

Miejsce zamachu.

(Do ilustracji na str. 10).

Widownia wielkiego zamachu na jednego z największych rosyjskich mężów stanu, teatr miejski w Kijowie, zostanie na zawsze związany z nazwiskiem Stołypina. Ten, który stał na czele ministrów, uśmierzyciel rewolucji, niedoszły kanclerz państwa, legł od kuli tego rewolucjonisty, który jako członek ochrony miał obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem osoby pierwszego ministra. Odtąd teatr kijowski będzie niewątpliwie miejscem, które skwapliwie zwiedzane będzie przez wszystkich cudzoziemców zatrzymujących się w Kijowie, których wzrok szukać będzie owego pamiętnego fotelu, o który oparł się minister Stołypin na chwilę przed popełnionym zamachem.

Rada miejska w Kijowie zamierza fotel ów zlać krwią ministra umieścić na wieczną pamiątkę w muzeum historycznym miasta Kijowa.

Teatr kijowski, jako przybytek, który był świadkiem wstrząsającego w historii Rosji politycznego wypadku, będzie odtąd miejscem historycznym, które pokoleniom przypominać będzie wstrząsający fakt w życiu porewolucyjnym Rosji.

Śmierć śląskiego superintendenta.

Na Śląsku austriackim ludność polska wyznania ewangelickiego narażoną dotąd była na ciągle niebezpieczeństwo wynarodowienia i to głównie ze strony swych duchownych przewodników, pastorów, którzy z bardzo małymi wyjątkami, przejęci byli do szpiku kości prusofilstwem, lub co najmniej nienawidzili Słowian, a zwłaszcza Polaków z całej duszy. To najciekawsze, że najzażartszymi hakatystami byli właśnie miejscowi Polacy, których szkoła, a później seminarium pastorskie potrafiło zamienić na zaciekle Niemców-szowinistów. Obok nich nie brakło i dzielnych, patriotycznie usposobionych ewangelickich duchownych, którzy nie identyfikowali religii z polityką. W ich ślady wchodzi powoli i młode pokolenie, więcej już narodowo uświadomione i odporne na zakusy germanizacyjne.

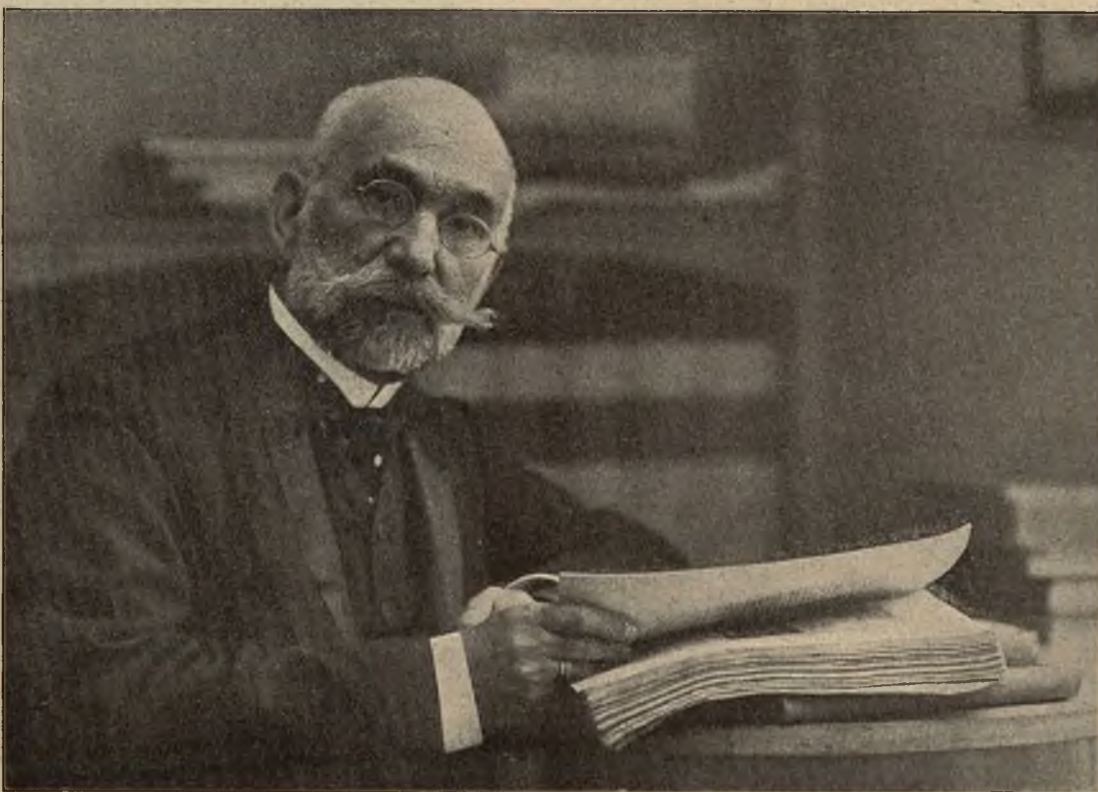
Jednym z pastorów, pochodzącym z rodziny polskiej, nie umiejącej nawet po niemiecku, uważającym się jednak za zacieklego Niemca, był zmarły w ubiegłym tygodniu w Skoczowie, superintendent zborów śląskich A. Krzywoń. Był on zaledwie dwa lata superintendentem, po Haasem, osławionym ze swej antypolskiej działalności i założycielem partii

klerykalno-ewangelickiej, stojącej na usługach niemieckich.

Aczkolwiek pastor Krzywoń nie odegrał tak smutnej roli jak jego poprzednik, w każdym razie schodzi z nim do grobu jeden z niewielu już pro-

dził jednak inaczej, krakowski teatr musi się obejść na przyszłość bez Sobiesława, a z myślą tą doprawdy trudno przyjdzie się pogodzić krakowskiej publiczności.

Któż bowiem zagra, tak jak on, Gucia w „Ślubach



Zgon zasłużonego urzędnika: Ś. p. Franciszek Jaugustyn, były naczelnik Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie.

pagatorów polityki germanizacyjnej wśród duchowieństwa ewangelickiego na Śląsku.

Artysta-emeryt.

Z szeregów czynnej armii pracowników sceny polskiej ustąpił z dniem 1 lipca b. r. artysta, którego imię zaszczytnie zapisane jest na kartach historii teatru, pomimo że pracę całego życia poświęcił niemal wyłącznie jednej tylko scenie krakowskiej.

Po 35 latach żmudnej pracy, opuścił ukochaną scenę krakowską Sobiesław Bystrzyński. Jeden z najzasłużeńszych polskich artystów, który na swych barkach dźwigał z wyjątkowym powodzeniem repertuar kochanków salonowych, lżejszych bohaterów i rezonerów, pozostawia po sobie lukę niezapełnioną. Nie brzemień wieku, bo Sobiesław do ostatnich czasów zachował młodzieńczą siłę talentu i rzeźkość sił fizycznych, ale choroba zniewoliła utalentowanego artystę do usunięcia się w zacisze życia domowego, i korzystania z emerytury, jaką mu wdzięczne za wieloletnią jego pracę miasto Kraków skwapliwie ofiarowało.

Kiedy przed laty dziesięciu teatr krakowski wieczorem jubileuszowym uczcił 25-lecie pracy scenicznej Sobiesława, okazało się dowodnie, jak ważnym kółkiem był on w krakowskiej machinie teatralnej. Nie zbrakło wówczas znakomitemu artyście objawów zasłużonego uznania i podzięków a zarazem zachęty, aby długie jeszcze lata pozostawał na posterunku, jako jeden najmocniejszych tej sceny filarów. Los zrzą-

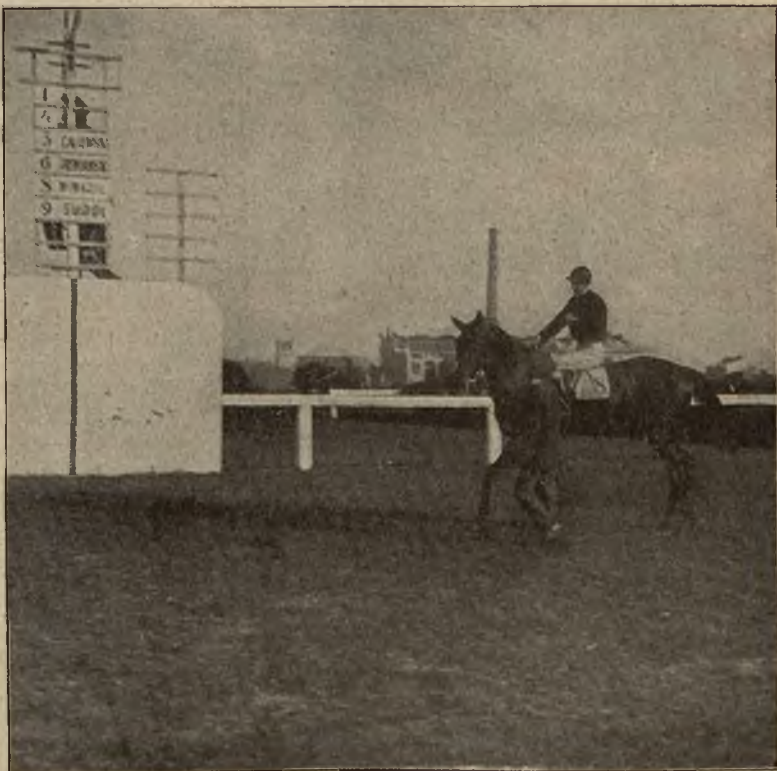
panieńskich“, Genia w „Panu Damazym“, rotmistrza w „Miodzie kasztelańskim“, Birbanckiego w „Dożywociu“. Z Sobiesławem ustępuje w widowni ostatni już prawie spadkobierca i kontynuator szkoły Kozmianowskiej w teatrze, której wyobrazicielem był tak świetnym w komediach francuskich doby wczorajszej. Dość przypomnieć tu rolę Armanda w „Damie Kameliowej“, Ipanowa w „Daniszewach“, Belusa w „Świecie nudów“, Maksa w „Mysze“, Olliviera w „Półświatku“, aby przyjąć do przekonania, że to jeden z tych, co zamykają najświetniejszą epokę aktorstwa polskiego.

Ale poza wszystkim talent Sobiesława nie należał do tych, co się zasklepiają w tradycji i rutynie. Kiedy w teatrze powiały inne prądy, gdy literatura teatralna zmieniła swój kierunek, kiedy wpływ Skandynawów i ich epigonów wycisnął swe piętno na całej umysłowości, Sobiesław skupia intensywnie pracę ducha i myśli i daje świetne kreacje Bracka w „Heddie Gabler“ Ibsena, Brauna w „Samotnych“ Hauptmanna, Velutiego w „Idealnej żonie“ i cały szereg innych. A kiedy błysnę reflekssem echo dawnej romantyki, stwarza niezapomnianą rolę Silvia w „Odrodzeniu“ Schöntana.

Sobiesław był naprawdę filarem sceny krako-



Artysta-emeryt: Włodzimierz Sobiesław-Bystrzyński.



Wścigi jesienne we Lwowie: Zwycięzcy II. biegu z plotami, „Pela“ hr. O. Potockiego, pod dżokejem Wiwazilem.

(Fot. M. Münz, Lwów).